

Stefan Chwin

Dlaczego upadek komunizmu zaskoczył literaturę polską?

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (25), 5-28

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stefan Chwin

Dlaczego upadek komunizmu zaskoczył literaturę polską?

Nie wasza to rzecz znać czas i chwile
Łk. 24, 51

Za lat dwieście czy jutro?

Pisarze nie mają żadnego obowiązku prorokowania czegokolwiek i nie w udanym proroctwie tkwi też wartość dzieła. Zdarzało się przecież, że właśnie błędne przewidywanie stawało się szansą sztuki i rodziło arcydzieła. Pozostaje jednak fakt historyczny, nad którego przyczynami warto się zastanowić: literatura polska „przewidziała” inny rozwój zdarzeń niż ten, jakiego byliśmy świadkami w roku 1989. Ale i z Sierpniem 1980 było podobnie. Jeśli Barańczak w jednym z wywiadów¹ powiedział niedawno, że Sierpień zaskoczył go absolutnie, Zagajewski w 1986 roku wyznawał, że spodziewał się w latach siedemdziesiątych upadku komunizmu za lat dwieście, więcej nawet: totalitaryzm wydawał mu się „niezniszczalny, wieczny”². Czy tylko zresztą

¹ *Co widać z Harvardu? Ze Stanisławem Barańczakiem rozmawiają Krystyna i Stefan Chwinowie*, „Tytuł” 1992 nr 2.

² A. Zagajewski *Dwa miasta*, Kraków 1991, s. 138–139.

jemu? Poczucie, że należy spodziewać się postępującej sowietyzacji czy wręcz ostatecznego *finis Poloniae*, kulminowało niemal przed samymi wielkimi strajkami, z których narodziła się „Solidarność”. To właśnie wtedy powstały dwa najbardziej chyba mroczne teksty w literaturze pojałtańskiej, odbierane i jako „czarna” kasandryczna przestroga, i jako „czarna” diagnoza: *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu* Barańczaka (1980) i *Mala Apokalipsa* Konwickiego (1979).³

Poczucie, że komunizm potrwa jeszcze pokolenia, a przynajmniej wiele lat⁴, utrzymywało się w polskiej świadomości niemal do ostatnich dni PRL i było równie silne jak poczucie, że komuniści (nawet jeśli dopuszczą do pewnych reform) nigdy nie podzielą się władzą ze społeczeństwem, przypuszczenie zaś, że za naszego życia pokojowo władzę oddadzą (godząc się na wolne — czy prawie wolne — wybory), wydawało się po prostu absurdalne⁵.

Dlaczego jednak „wariant 1989” nie mieścił się w horyzoncie poznawczym polskiej literatury?

Moim zdaniem to, co się stało, powinno się przypisywać raczej Panu Bogu niż racjonalnym przyczynom. Bo żeby tego rodzaju imperium [...] rozpełzło się w szwach, no to najprostsza przyczyna — cud. Pan Bóg to sprawił.⁶

Zdaniem Miłozsa, koniec komunizmu był więc nie do przewidzenia

³ Zob. także wiersz Jana Polkowskiego z tomu *To nie jest poezja* (NOWA 1980): „Burzliwe oklaski. długo nie milknące. / przeradają się w owację. / Wszyscy delegaci wstają / Finis Poloniae”.

⁴ O prognozach formułowanych przez opozycję po 1980 roku pisał J. Jastrzębowski w szkicu *Zmierzch polskiej futurologii*, „Kultura” 1988 nr 1. W 1983 roku „Kultura” (nr 1) opublikowała fragment powieści Piotra Guzego *Wielkie nieszczęście* o rozbrojeniu przez Rosjan oddziału AK zwabionego w pułapkę podstępą propozycją rokowań. Przeświadczenie o zasadniczej „nedialogiczności” komunistów formułował bardzo dobitnie Maciej Poleski: „Demokracji nie można z komunistami wynegocjować”. W stoczni w 1980 roku „siedzieliśmy z bandytami politycznymi, którzy gotowi są wyciągnąć nóż zza cholewy, gdy tylko pozwalała na to sytuacja” (*Program i organizacja*, „Kultura” 1983 nr 5). W połowie lat osiemdziesiątych przewidywano co najwyżej „taktyczne, oszukańcze rozmowy”, które nie miały przynieść żadnego rezultatu (S. Denfer, „Kultura” 1985, nr 3, s. 89).

⁵ W 1986 roku na łamach „Kultury” Norman Davies stwierdzał: „nie ma mowy o jakimś wielkim zwycięstwie; samo przeżycie jest największym osiągnięciem, na jakie Polacy mogą liczyć i na jakim muszą koncentrować swoją uwagę” (nr 11, s. 61).

⁶ *Literatura nie jest od prawdy. Z Czesławem Miłozsem rozmawiają Krystyna i Stefan Chwinowie*, „Tytuł” 1992 nr 4.

dlatego, że na ziemi nic go nie zapowiadało. Oczywiście nie wszyscy tak sądzili. Opinie Amalrika (który, jak pamiętamy, pomylił się w swoich przewidywaniach o lat pięć) były jednak przez Miłosza i przez innych polskich pisarzy traktowane raczej lekceważąco. W polskiej literaturze co prawda od dawna mniej lub bardziej jawnie dochodziło do głosu wewnętrznie sprzeczne przekonanie: że to o będzie trwać jeszcze ze sto lat oraz że to o powinno rozlecieć się już jutro, bo postępujący rozpad jest widoczny gołym okiem dla każdego⁷, nie zmieniało to jednak bynajmniej obrazu przewidywanej przyszłości. Uważano — jak to przedstawił np. Konwicki w *Malej Apokalipsie*, nawiązując do toposu rozpadającego się w nieskończoność Trzeciego Rzymu — że rozkład komunizmu jest właśnie formą trwania komunizmu.⁸

Otóż to, dlaczego owo poczucie „wiecznotrwałości” komunizmu utrzymywało się w polskiej literaturze także pod koniec lat osiemdziesiątych, nie daje się wyjaśnić jedynie chwiejnością politycznej sytuacji tego czasu, która rzeczywiście mogła się rozwinąć w różnych kierunkach, także w kierunku dla nas najgorszym.⁹ Trzeba cofnąć się do lat siedemdziesiątych, a nawet do Października 1956, bo właśnie wtedy ukształtował się obraz władzy komunistycznej, który na całe dziesięciolecia naznaczył wyobraźnię polskich pisarzy.

System, nie osoby, czyli o nieważności Pierwszych

W obrazie tym podstawową rolę odegrała przede wszystkim „depersonalizacja” władzy, tendencja rysująca się w literaturze

⁷ O katastroficznych wątkach w literaturze lat osiemdziesiątych pisał L. Szaruga w szkicu *Wielkie oczekiwanie*, „Kultura” 1986 nr 5, s. 34–35.

⁸ Topos permanentnego upadku imperium jako sposobu trwania imperium pojawiał się także w literaturze lat osiemdziesiątych. Np. w 1984 roku Anna Frajlch pisała: „upadł Rzym / co trwał przez wieki / żeby u p a d ł s z y wieki trwać” („Kultura” nr 5, s. 67).

⁹ Już w 1985 roku Zbigniew Brzeziński rozważał realną możliwość „likwidacji spuścizny Jałty na Wschodzie” i dobrowolnego rozwiązania się imperium (*Przyszłość Jałty*, „Kultura” 1985 nr 1/2, s. 140). O konieczności rewizji porządku pojałtańskiego mówił Andrzej Kijowski na Kongresie Kultury Polskiej w 1980 roku. Opinie te jednak nie wpłynęły na świadomość polskich pisarzy lat osiemdziesiątych. Rzecz ciekawa, że już w 1982 roku w obozach dla internowanych funkcjonariusze SB próbowali werbować działaczy RMP do współpracy, wzywając ich do „wzięcia odpowiedzialności” za losy Polski, „bo kto wie, czy Związek Sowiecki nie rozsypie się za 10 lat”. Zob. A. Wręga *List do Redakcji*, „Kultura” 1984 nr 1, s. 217.

polskiej już w połowie lat pięćdziesiątych, a znajdująca swoją kulminację m. in. w poezji Nowej Fali. Po roku 1956 polscy pisarze (np. Słonimski, Wirpsza) zdecydowanie odrzucili lansowaną bardzo intensywnie przez partię tezę, że „błędy i wypaczenia” realnego socjalizmu były skutkiem „kultu jednostki”, a więc fatalnego wpływu osobowości Stalina na funkcjonowanie partii i na całość życia społecznego.¹⁰ Kategorii „błędów i wypaczeń” literatura przeciwstawiła (w języku ezopowym) kategorię immanentnego zła systemu.¹¹ Magia nadziei związanych ze zmianą pierwszych sekretarzy przestała działać wkrótce po represyjnych posunięciach Gomułki z 1957 roku i owa nieufność do personalnej analizy ekip władzy stała się na wiele lat trwałą postawą wielu pisarzy.

Takie więc kwestie, jak rola Piaseckiego czy Moczara w politycznym mechanizmie wydarzeń grudniowych, rola konfliktu między frakcjami partyjnymi czy życiorysowa geneza postaw dygnitarzy partyjnych — dla np. pokolenia '68 w ogóle nie istniały. Perspektywa „ze szczytu schodów”¹² — a więc studiowanie psychologii elity komunistycznej w nadziei, że tu właśnie kryje się sekret przyszłości — nie interesowała ani Zagajewskiego, ani Karaska, ani Kronholda.

Tendencja ta utrzymywała się także w literaturze siódmej i ósmej dekady. Inaczej niż w poezji robotniczej Grudnia i Sierpnia¹³, w pierwszych sekretarzach widziano przede wszystkim wymienne wcielenia anonimowej władzy totalitarnej i nawet *Miazga* Andrzejewskiego nie wносиła istotnych zmian do tej perspektywy, mimo ostentacyjnie życiorysowej, personalnej optyki.

¹⁰ Krytyka stalinizmu przeprowadzona przez Chruszczowa 25 II 1956 roku w referacie *O kulcie jednostki i jego następstwach* nie mówiła nic o systemowych uwarunkowaniach „kultu jednostki” (zob. „Trybuna Ludu” z 10 III 1956). Polscy pisarze wskazywali natomiast na konieczność stworzenia zabezpieczeń instytucjonalnych „przed cezaryzmem”. Chodziło np. o przywrócenie opinii publicznej jako mechanizmu zabezpieczającego przed degeneracją władzy, czego domagał się na posiedzeniu Rady Kultury i Sztuki 24–25 III 1956 Słonimski.

¹¹ Kwestia immanentnego zła systemu doszła do głosu w sporach wokół *Poematu dla dorosłych* (np. w wypowiedzi W. Wirpszy). Zob. Z. Rykowski, W. Władysław *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989, s. 101–102.

¹² Z. Herbert *Raport z obłąkanego miasta i inne wiersze*, Paryż 1983, s. 9.

¹³ „Wiara w odmiennego sekretarza” była trwałym składnikiem robotniczej świadomości lat siedemdziesiątych. Personalna (nazwiskowa) perspektywa dominowała też w poezji strajkowej roku 1980. Zob. A. Błaskiewicz *Nowe tematy i stare motywy*, „Kultura” 1985 nr 7, s. 147.

Nic zatem dziwnego, że z perspektywy wykreowanej przez Nową Falę pojawienie się w roku 1981 takich postaci jak Fiszbach, Kołodziejski czy Jagielski (sygnatariusze porozumień sierpniowych), było po prostu cudem. Uosobieniem władzy w poezji pokolenia '68 był anonimowy tajniak w ortalionie tropiący dysydenta piszącego niesłuszne wiersze, bądź anonimowy aparat złożony z ludzi bez twarzy. Formułując postulat myślenia o „konkretnym” człowieku, Barańczak nie miał przecież na myśli konkretyzacji imiennej swoich przeciwników politycznych, choć polscy pisarze — od Mickiewicza i Słowackiego począwszy — niejeden raz z literackim upodobaniem portretowali konkretnych przedstawicieli narzuconej Polsce władzy (wystarczy wspomnieć choćby portret Wielkiego Księcia Konstantego nakreślony przez Wyspiańskiego...). Z pewnością w jednym z wierszy Zagajewskiego na moment przemknął w swojej czarnej wóldze Machejek, ale taki człowiek konkretny jak „namiestnik” Edward Gierek już dla pisarzy nowofalowych zupełnie nie istniał. Decydowały o tym nie tylko względy cenzuralne.

Prawdziwą zagadką Nowej Fali było jednak nie tyle to, że poeci nie interesowali się duszami członków KC (trudno tu było zapewne o postać na miarę Ryszarda III...), ile to, że budowali swoją wizję „świata nie przedstawionego”, tak jakby nigdy nie zdarzyła się Praska Wiosna, jakby w ogóle nie było Dubczeka czy Imre Nagya, chociaż właśnie z fermentu wywołanego m. in. przez Praską Wiosnę ich poezja powstała. W perspektywie nowofalowej osobowość takich czy innych dygnitarzy z elity władzy komunistycznej nie miała żadnego znaczenia.

Czerwone jako brunatne, czyli kolor realnego socjalizmu

Z tego rodzaju depersonalizacją obrazu władzy współgrała w literaturze niezależnej systemowa wizja realnego socjalizmu, ściśle związana z przeświadczeniem, że skoro zachowania ludzi władzy w PRL (czy w całym obozie komunistycznym) są „reżyserowane” przez Wielki Mechanizm, są w istocie przewidywalne. Takiemu obrazowi relacji między osobowością komunistycznych dygnitarzy a systemem pozostał wierny przez wiele lat m. in. Gustaw Herling-Grudziński.¹⁴

¹⁴ Pojawienie się Gorbaczowa Grudziński kwitował słowami: „zaczyna się kolejna zabawa w «liberalnego gołębia kremlowskiego»”. Grudziński powoływał się też na ironiczną opinię Maksimowa: „Liczy się maszyna systemu, maszyniści nie mają już na nią żadnego

Wizja ta łączyła się z ekspansją kategorii totalitaryzmu w myśli niezależnej. W systemie PRL-u i sowieckim widziano nie tylko kolejną mutację stalinizmu, lecz także jeden z wariantów ogólniej pojętego ustroju totalitarnego.¹⁵ Objawiło się to dążeniem do zacierania różnic między faszyzmem i komunizmem. Poczucie, że stalinizm istnieje nadal, pozornie tylko odmieniony czy złagodzony, i w każdej chwili może objawić się światu w swojej prawdziwej postaci (która niewiele odbiega od hitleryzmu) doszło do głosu szczególnie silnie w poezji Krynickiego. Realny socjalizm w oczach poetów pokolenia '68 miał barwę tyleż czerwoną, co brunatną, i nie przypadkiem Barańczak tak wiele uwagi poświęcił postaci Bonhoeffera. Faszyści zmienili — jak pisał Krynicki — koszule brunatne na non-ironowe, a „mumia Stalina” stale jest gotowa do powrotu. Szykuje się kolejna „noc długich noży” — sugerował w swoich wierszach Jarosław Markiewicz.¹⁶

Płynął stąd jeden wniosek: literatura niezależna powinna stale przestrzegać społeczeństwo przed pozorami kolejnych „liberalizacji”, bo bezosobowe zło systemu nie słabnie mimo kolejnych odwilży.

Czy dusza komunisty jest ciekawa?

Jeden tylko chyba Stefan Kisielewski przyjmował perspektywę odmienną, próbując zajrzeć na „tamtą” stronę, do wnętrza dworu, ale nie ceniono jego powieści, bo, jak uważano, dawał w nich towarzysko-plotkarską wizję partii, właśnie skrajnie spersonalizowaną, więc naiwną i mylącą. Nie było to prawdą: Kisielewski uprawiał *political fiction*, budował personalne modele sytuacji we wnętrzu elit komunistycznych, rysował (czasem najzupełniej świadomie fantastyczne) hipotezy na temat tego, jak mogą zachować się ludzie władzy w Polsce w nie-

wpływu. Maszynistą może być filozof albo małpa, wyjdzie na jedno”. Zob. *Dziennik pisany nocą*, „Kultura” 1985 nr 3, s. 39.

¹⁵ Perspektywa ta utrzymywała się także w latach osiemdziesiątych. Zob. np. A. Sadowski *Komunizm i faszyzm. Wspólny rodowód, wspólne zasady*, Wrocław 1984. Znamienne, że Michał Heller krytykował Brzezińskiego, przewidującego rychłą zmianę rzeczywistości pojałtańskiej, za brak w jego pracach o ZSRR słowa „totalitaryzm”. „Ignorować totalitarny charakter państw komunistycznych znaczy zamykać oczy na ich prawdziwą naturę” („Kultura” 1986 nr 12, s. 50).

¹⁶ Zob. R. Krynicki *Nasze życie rośnie*, ABC, Kraków 1981, s. 98, 101; J. Markiewicz *i*, Warszawa 1980, s. 26.

przewidywalnych sytuacjach przyszłości i gdyby Pan Bóg dał mu talent powieściopisarSKI równy inteligencji, byłby to z pewnością ważny pisarz. To właśnie chyba tylko on jeden naprawdę interesował się „widzianym z góry”.¹⁷ Sekretarze z życiorysem urzędniczym i sekretarze z życiorysem łągiernika, sztywni dogmatycy pochodzenia wiejskiego i partyjni dandysi po zachodnich uniwersytetach, żydowscy intelektualisci i endecy z KC... W powieściach Kisielewskiego osobowość dygnitarzy stawała się obiektem szczegółowego badania, a pytanie, co może t a k i człowiek, człowiek z takim życiorysem i taką duszą (a także z takimi znajomościami) zrobić w przyszłości — jawiło się jako najważniejsze.

Wpływ jednak wizji Kisiela na obraz komunizmu w świadomości polskich pisarzy był znikomy. Dla pokolenia '68 prawdziwie ciekawa była właściwie tylko skorodowana moralnie dusza zbiorowości oraz zbuntowana dusza dysydenta. Zapewne dlatego Barańczak wolał napisać *Tryptyk z betonu, zmęczenia i sniegu* zamiast real socjalistycznego *Generala Barcza* czy *Bołdyna*.

Ideologiczny demonizm, czyli od Torquemady do tow. Szmaciaka

Tymczasem to właśnie Kisiel kontynuował (dziwacznie czasem i polemicznie) tę linię zainteresowań, którą zainicjowały analizy umysłowości ludzi „ze szczytu schodów” w tekstach Miłosza (*Umysł zniewolony* 1953), Andrzejewskiego (*Ciemności kryją ziemię* 1956; *Bramy raju* 1960), Broszkiewicza czy Brandysa (*Oblicza władzy* 1957; *Obrona Grenady* 1956). Linia ta wygasła w polskiej literaturze gdzieś w połowie lat sześćdziesiątych i już się w niej nie odrodziła. Dusza komunisty „ze szczytu schodów” dla literatury polskiej właściwie przestała istnieć właśnie wówczas (oczywiście nie dla Putramenta, Machejka, Hołuja, Safiana czy Sokorskiego). W tym sensie komunizm skończył się dla polskich pisarzy dużo wcześniej niż w roku 1989. Od połowy szóstej dekady dominowało w twórczości pisarzy niechętnych systemowi poczucie, że „czerwony” władca nie jest żadną fascynującą tajemnicą, której warto by poświęcić powieść, esej czy dramat. Inaczej było w latach pięćdziesiątych, kiedy to komunista taką tajemnicą był np. dla Miłosza czy Brandysa. Jeśli już pisano o partyjnych dygnitarzach, to raczej

¹⁷ Zob. T. Staliński [S. Kisielewski] *Widziane z góry*, Paryż 1967.

w tonacji groteskowo-satyrycznej, jak to robił np. Janusz Szpotański.¹⁸ Dla Miłosza uosobieniem komunizmu był demoniczny Wolin ze *Zdobycia władzy* (1953), oficer służby bezpieczeństwa z heglowską dialektyką w małym palcu (śledczy–filozof, błyskotliwy niczym sędzia Porfiry ze *Zbrodni i kary*), albo Baruga–Borejsza, partyjny mistrz socjotechnicznej manipulacji. Andrzejewski, wyraźnie zafascynowany demonicznym Torquemadą, fanatykiem utopii i manipulatorem, a także „hunwejbieniem” Diego, młodym inkwizytorem, którego ponosiły ideologiczne pasje, tropił w swoich powieściach meandry i paradoksy partyjnej myśli, widząc w niej diaboliczną pułapkę. Dla Broszkiewicza uosobieniem psychologii komunisty ze szczytów władzy był demoniczny cyniczny Klaudiusz, intelektualista wierny lodowatej konieczności totalitarnego państwa. Brandys swojego doktora Faula obdarzył demonicznym talentem uwodzenia młodych dusz.

Otóż wszystkie te demonizmy rychło z polskiej literatury wywietrzały. Wystarczy porównać Torquemadę, postać ustawioną w powieści Andrzejewskiego na monumentalnych koturnach stylu i ideologii, z „gnomem” z potwornych antygomółkowskich wierszyków Szpotańskiego czy z „towarzyszem Szmaciakiem”, a dalej z „gnidami”, które zaludniły publicystykę Piotra Wierzbickiego¹⁹. Nie było chyba od lat sześćdziesiątych w Polsce pisarza, który by potrafił uwierzyć w demoniczno-szatańską ideologiczną pasję ludzi z „aparatu”. Może poza Józefem Mackiewiczem, który do końca był przekonany o manipulatorsko-ideologicznych talentach diabolicznego Kremla, czy Władysławem Terleckim, który przez całe lata rysował w swoich powieściach portrety superinteligentnych tajniaków przejętych wiarą w totalitarną utopię, co mu wytykano jako uleganie spiskowej wizji dziejów. Jeszcze może Jacek Bocheński (choć trybem szyderczym) z wyraźną fascynacją pisał w *Boskim Juliuszu* (1961) o demonicznym politycznym awanturniku, Juliuszu Cezarze (który w jego powieści łączył w sobie najgorsze cechy Stalina–satrapy i Dzierżyńskiego–manipulatora). Warto też pamiętać o Herbercie, który w *Trenie Fortynbrasa* (1961) nie tylko szydził z nieubłaganej logiki władzy totalitarnej, lecz i z ironią przyznawał, że nie jest to wcale logika aż tak absurdalna, jak byśmy sobie tego życzyli. Także o Mroźku,

¹⁸ Zob. J. Szpotański *Zebrane utwory poetyckie*, Londyn 1990.

¹⁹ P. Wierzbicki *Traktat o gnidach*, „Oficyna Niepokornych”, Wrocław 1987; *Gnidzi Parnas*, Biblioteka „Pulsu”, t. 2 [b. d.].

który na zawsze zapamiętał „mistrzostwo” ideologicznej sofistyki stalinizmu i bawił się nią później z czarnym humorem przez całe lata, czy o Iredyńskim, który w swoich sztukach–modelach starał się rozgryźć sekret *quasi*-religijnej manipulacji, tkwiącej — jego zdaniem — u podstaw struktur totalitarnych.

Komunista różańcowy

Z owym wyraźnym spadkiem zainteresowania pisarzy duszą ludzi „ze szczytów schodów” wyraźnie współgrało poczucie, że po kryzysie 1956 roku ideologia się wykruszyła i komunizm trwa w Polsce jedynie siłą inercji (i dzięki wschodniemu wsparciu) jako wydrażona skorupa instytucji państwa represyjnego.²⁰ Pewną rolę odegrały tu też opinie Kołakowskiego o rozkładzie marksizmu, a także stopniowe wyczerpywanie się idei ruchu rewizjonistycznego. Sekret komunizmu tkwił nie tyle w ideologii czy psychologii, ile w socjologii: w funkcjonowaniu państwowo-policyjnej struktury Wielkiego Mechanizmu, tak jak go rysował np. Kott w swoich esejach o „Szekspirze współczesnym” (1965). W przekonaniu wielu pisarzy komunizm przestał być groźną, uwodzącą ideą, którą należało intelektualnie przewyciężyć (był taką np. dla Miłozsa, Gombrowicza i innych pisarzy pokolenia 1910...). Złowieszczy (ale i fascynujący) komunista–ideowiec, zaplątany w pułapki filozoficznej sofistyki (np. śledczy z *Ciemności w południe* Koestlera czy O’Brian z *Roku 1984* Orwella), odchodził w bezpowrotną przeszłość. Gomułka dla Szpotańskiego był prymitywnym recytatorem nowomowy,

²⁰ W latach osiemdziesiątych przeświadczenie o dezideologizacji władzy komunistycznej najradykałniejszy wyraz znalazło w filozoficzno-satyrycznych małych prozach Sławomira Mrożka. W *Życiu duchowym — umysłowym i artystycznym* („Kultura” 1984 nr 1) totalitarny dyktator, wyznawca prymatu pałki nad ideologią, zalecał, by najpierw bić „uniwersalnym kluczem ideologicznym”, a dopiero potem przekonywać o słuszności idei. O ewolucji komunizmu w kierunku „nowego dziwoląga państwowego: władzy komunistycznej bez ideologii” pisał w 1984 roku Kołakowski (*Pałka i teoria*, „Kultura” 1984 nr 3, s. 7). W publicystyce niezależnej ścierały się dwa obrazy władzy: komunistów przedstawiano bądź jako niezdolnych do kompromisu a ideologicznych terrorystów, bądź jako funkcjonariuszy systemu skazanych na jakieś kompromisy ze społeczeństwem. Żaden z tych obrazów nie zakładał jednak bliskiego końca komunizmu. Herling–Grudziński zgadzając się z opiniami Kołakowskiego stwierdzał: „Jedyną legitymizacją jest terror i siła” (*Dziennik pisany nocą*, „Kultura” 1983 nr 12, s. 17). Z tej perspektywy Grudziński wysoko oceniał *Raport z oblężonego miasta* Herberta.

a nie demonicznym fanatykiem utopii, z którego szatańską sofistyką należało podjąć spór. Spór taki — spór Torquemady z „liberałem” Diego (jego modelem były przesłuchania Winstona w *Roku 1984* Orwella) — fascynował Andrzejewskiego czy Brandysa. Dla literatury niezależnej lat siedemdziesiątych perspektywa ta już nie istniała: partnerem pisarzy stał się nie demoniczny Wolin, lecz Łukaszewicz — a potem Albin Siwak. Pisarze pokolenia '68 w „czerwonej” ideologii PRL-u widzieli co najwyżej narzędzie władzy bądź atrapę maskującą moralne zło systemu. Przeciwnikiem wolności przestał być diaboliczny komunista-fanatyk. Stał się nim komunista-konformista, godzący się na każdy frazes, byle by tylko utrzymać się przy władzy: prymityw Sancho Pansa z *Sądu nad Don Kichotem* Słonimskiego (1963–1965) czy Edek z *Tanga*. I jeśli nawet poeci pokolenia '68 widzieli wciąż w partii ideologiczny mechanizm indoktrynacji, sam komunista był w ich oczach przede wszystkim zdemoralizowanym pragmatykiem, w którego jednej kieszeni — jak pisał Krynicki²¹ — tkwiła legitymacja partyjna, w drugiej zaś książeczka do nabożeństwa. Można było z takiej obserwacji wyprowadzić wniosek, że przecież skoro ów konformistyczny komunista różańcowy jest zdolny i do ideologicznej obojętności, i do największych łajdactw, w sprzyjających okolicznościach będzie być może zdolny także do najzupełniej niespodziewanej politycznej wolty (tym bardziej, że takie wolty w rzeczywistości zdarzały się coraz częściej, kiedy to byli wyznawcy czerwonej ideologii stawali się filarami opozycji)...

Pożerająca maszyna

Dostrzeżenie przez pisarzy postępującej dezideologizacji władzy w PRL-u wcale jednak nie zmieniło literackiego obrazu ludzi „ze szczytu schodów”. Świadomość opozycyjną określiło na długo przeświadczenie, że ludzie ci, mimo że nie przejmują się ideologią tak jak za Stalina, są elementami systemu — ich działanie zatem jest przewidywalne i nie należy się spodziewać żadnych istotnych niespodzianek.

Uraz załamania się nadziei październikowych trwale naznaczył polską świadomość. Wzmocniły go doświadczenia Marca i dwóch Grudni: 1970 i 1981. Bardziej pamiętano to, co Gomułka zrobił z „Po prostu”,

²¹ R. Krynicki *Organizm zbiorowy*, Kraków 1975, s. 68.

niż to, jak zachował się Dubczek w roku 1968 czy później, w 1981, Jagielski. Bardziej pamiętano Kádara wjeżdżającego na rosyjskim czołgu do Budapesztu, niż to, co zrobił Imre Nagy, komunista, który ośmielił się wystąpić z Paktu Warszawskiego... Poczucie, że władza komunistyczna jest ze swojej istoty „systemowa” i nie-negocjacyjna, stało się jednym z najsilniejszych przeświadczeń świadomości opozycyjnej. „Robią to, co każe im system (nawet jeśli prywatnie mają go dosyć)” — taki obraz rysował w *Miazdze* Andrzejewski. O trwałości systemu decydowała w takim ujęciu inercja martwego Mechanizmu, który obracał się siłą bezwładu, kształtując ludzkie losy.

Ilustrowała to przeświadczenie charakterystyczna struktura fabularna, która pojawiła się w polskiej literaturze tuż po rozczarowaniach 1956 roku: opowieść o kłęsce reformatora, którego „pożerają” mechanizmy systemu. W powieści *Ciemności kryją ziemię* Torquemada, szef inkwizycyjnej służby bezpieczeństwa usiłujący odgórnie naprawić „błędy i wypaczenia” przeszłości poprzez wydanie „dekretu o zniesieniu strachu”, padł właśnie ofiarą mechanizmów, które sam stworzył. Podobnie kapelan z *Bram rajy*. Ów mnich starający się zatrzymać ideologiczną krucjatę zginął zdeptany przez puszczoną w ruch natchnioną zbiorowość dążącą do Nowego Jeruzalem. Dominowanie wyalienowanego mechanizmu rządzenia nad jednostką rysował Broszkiewicz w *Obliczach władzy*, a nawet Kruczkowski w *Śmierci gubernatora* (1961).

Wszystkie te opowieści mówiły o kłęsce reformy odgórnej i o załamaniu się procesu liberalizacji, tłumaczyły zaś to fatalizmem politycznych struktur, poprzez które objawiało się immanentne zło systemu. Optyka ta, wyraźna jeszcze w *Mszy za miasto Arras* Szczypiorskiego (1971), pozostała w polskiej literaturze na długo.

Dlaczego jednak ta optyka okazała się aż tak trwała, mimo że zdarzały się fakty (z czasem coraz liczniejsze), które wyraźnie jej przeczyły, takie na przykład, jak odchodzenie od partii ludzi, będących przecież dziećmi systemu? Nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie. Wszystkie wyjaśnienia mogą być tylko hipotezami.

Piękno samotnego sprzeciwu

Otóż ta nie-negocjacyjna „systemowa” wizja władzy PRL jako władzy kryptostalinowskiej, współgrała — jak się zdaje — z ideą wierności sprawie przegranej, którą literatura pojałtańska

przejęła od polskich poetów wieku XIX i odniosła do doświadczeń współczesnych, przede wszystkim do doświadczeń opozycji lat siedemdziesiątych.

Wystarczy tylko przypomnieć karierę wiersza Herberta *Przesłanie Pana Cogito* (1974), w którym Barańczak (podobnie jak tysiące polskich inteligentów) rozpoznał się natychmiast²². Był to jeden z najbardziej mitotwórczych wierszy w literaturze po roku 1944. Przedstawiał wizję samotnego buntownika stojącego do beznadziejnej (ale moralnie koniecznej) walki z potęgą i wyraźnie łączył się z totalitarną wizją realnego socjalizmu, którą Herbert (także pod wpływem swoich doświadczeń lwowskich z 1939 roku) kreował od wielu lat. Po konferencji KBWE, kiedy to niemal każde posunięcie opozycji działo się na oczach zachodniego świata raz po raz grającego kartą polską, Pan Cogito był w PRL tolerowany, choć oczywiście władze nie dawały mu spokoju. W wierszach Herberta samotność zbuntowanego Katona z Utyki była absolutna, a zagrożenie ostateczne.

I znowu: czynić poetom z tego zarzut byłoby nierozsądne. Barańczak i Herbert obdarzyli polską wyobraźnię jednym z najmocniejszych mitów ostatnich dziesięcioleci, mitem polskiego inteligenta jako samotnego Obrońcy Oblężonego Miasta. Mit ten wyrastał z tradycji Conradowskiej, ale jego korzenie sięgały romantyzmu. Bezbronny okularnik z wierszy Barańczaka, czytający po nocach niesłuszne książki, lekceważony przez tłumy wyjące na stadionach „Polska gola!”, miał wiele wspólnego z Panem Cogito i z Katonem z Utyki, bohaterami wierszy Herberta. W obu przypadkach siła mitu wspierała się na „hipnotycznym” obrazie miażdżącej dysproporcji między tyranią a zbuntowaną jednostką.

Mit ten wznosił nas ponad prawdziwą sytuację moralną, w jakiej żyliśmy: sytuację dwuznaczną, zarazem tragiczną i groteskową. Nadawał postawie inteligenta czystość dramatycznego starcia z systemem. Naprawdę starcie takie było udziałem nielicznych, którzy odważyli się podjąć ryzyko otwartej niezgody. Poczucie, że komunistyczne fatum będzie ciążyć nad Polską jeszcze pokolenia, nadawało patos codziennym upokorzeniom bytowania w realnym socjalizmie. Mit samotnego heroizmu nakazywał lekcewać symptomy kruszenia się systemu: budował piękno sytuacji ostatecznej.

²² S. Barańczak *Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, Londyn 1984, s. 127.

Samoobsługa niewoli

Ową fascynację pięknem samotnego, bezsilnego protestu wzmacniało przeświadczenie, że porządek pojałtański w Polsce nie jest prostą kontynuacją zaborów, lecz nowym rodzajem zniewolenia opierającego się na współudziale społeczeństwa.

Przeświadczenie to, wzmacnione urazem społecznej izolacji protestów marcowych 1968, silnie naznaczyło świadomość pisarzy niezależnych.²³ O trwałości komunizmu decydować miała w takim ujęciu nie tylko zniewalająca presja Wielkiego Mechanizmu represji i propagandy, lecz i nieświadoma współpraca „milczącej większości” Polaków z władzą komunistyczną.²⁴

W przypadku Nowej Fali taki obraz polskiego społeczeństwa, inspirowany wizją totalitaryzmu Ericha Fromma („ucieczka od wolności”) i Victora Klemperera (zatrucie świadomości społecznej językiem propagandy), a także Orwellowską koncepcją nowomowy, eksponował bardzo silnie skuteczność manipulacji propagandowej w PRL, akcentował też zjawisko politycznego konformizmu milionów „szarych obywateli”.²⁵ Kisielewski szedł jeszcze dalej sugerując, że komunizm ma w Polsce wielką przyszłość, przede wszystkim dlatego, że jest autentyczną demokracją ludową.²⁶ Nie istniała bowiem — jego zdaniem — w PRL żadna partyjna oligarchia panująca nad zniewolonym narodem. Władzę w tysiącach instytucji szczebla gminnego, powiatowego i wojewódzkiego, gdzie dostać się wcale nie było trudno nawet bezpartyjnym, sprawowały tysiące Polaków, którzy naprawdę rządili zgodnie ze swoimi pragnieniami. Właśnie dlatego — twierdził Kisielewski — bunt robotników w sierpniu 1980 był tylko buntem przeciw partyjnym zarządcom państwowego systemu dystrybucji dóbr, nie zaś przeciw samemu systemowi, który najzupełniej odpowiadał szerokim rzeszom, łącząc w sobie uroki życia bez odpowiedzialności z paternalizmem państwa nadopieczniwego. Prawdziwą komunistką — ironizował Kisielewski — była szeregową pracownica urzędu podatkowego, żarliwa katoliczka, która w domu

²³ J. Kornhauser *Zasadnicze trudności*, Kraków 1979.

²⁴ O tym, że rzesze są związane z systemem, pisał m. in. Leopolda [R. Zimand] w *Tekstach cywilnych* (Paryż 1983).

²⁵ Zob. S. Chwin *Cień Bonhoeffera*, w: *Literatura i zdrada. Od Konrada Wallenroda do Malej Apokalipsy*, Kraków 1993.

²⁶ S. Kisielewski *Wszystko inaczej*, Londyn 1986.

przeklinała „czerwonych”, w pracy zaś masakrowała podatkami „prywatną inicjatywę”, nie widząc między jednym a drugim żadnej sprzeczności. I chociaż wiersze Barańczaka czy Krynickiego były pisane z innej perspektywy, czytając je można było również odnieść wrażenie, że komunizm będzie trwał w Polsce jeszcze pokolenia, ponieważ naprawdę przeniknął do serc „tłumu”. Wielkim tematem Nowej Fali była samotność dysydenta tropionego przez policję i lekceważonego przez zsovietyzowane społeczeństwo. Przypominało to wizję komunizmu z pism Aleksandra Zinowiewa. Równie pesymistyczny obraz rysował w swoich powieściach Tadeusz Siejak.²⁷

W przededniu końca

Wszystkie te nastawienia spotęgowały się po grudniowej pacyfikacji 1981 roku²⁸. Publicystyka i literatura niezależna gwałtownie zwróciły się przeciw „oszukańczej ofercie dialogu”, który w rzeczywistości — jak pisał Barańczak — był „dialogiem kastetu ze szczęką”²⁹. Powrócono do rozczarowań związanych z postacią Gomułki. W *Twardym człowieku* Mariana Brandysa (1983)³⁰ I sekretarz, wyraźnie przypominający towarzysza Wiesława, odrzucał prośbę Dubczeka o polską pomoc dla Praskiej Wiosny, sam zresztą czeski reformator był przedstawiony jako postać zdezorientowana, przestraszona i przypad-

²⁷ W swoich powieściach Siejak opisywał fenomen „socjalizmu powiatowego”. W jego ujęciu w 1980 roku przeciw prymitywnej, niedokształconej władzy z awansu społecznego buntowało się moralnie skorodowane społeczeństwo, wrogie wobec komunistów, ale też świetnie dopasowane do systemu. W *Pustyni* (1987) przywódcą strajku roszczeniowego był robotnik z wąsami *à la* Wałęsa, który kradł akumulatory z koparki do swojego Trabanta, traktując to jako rzecz najzwyczajszą w świecie.

²⁸ Ekipa Jaruzelskiego, pisał J. Orliński w „Kulturze” w 1988 roku, jest „najprzebieglejszą politycznie ekipą w historii PRL”, wszelki kompromis z nią zawarty może być tylko podstępem i fatalnie wpłynie na zsovietyzowane społeczeństwo. „W chwili obecnej wiara w Niepodległość jest wiarą *quasi*-religijną. Nasz rozum nie potrafi zadawalająco przedstawić sytuacji, w której społeczeństwo polskie odzyskuje suwerenność, a Europa, czy też kula ziemską, nie ulega zniszczeniu” (J. Orliński *O poszukiwaniu wyjść z sytuacji bez wyjścia*. „Kultura” 1988 nr 7/8, s. 3, 20).

²⁹ S. Barańczak *Przywracanie porządku*. „Zeszyty Literackie” nr 1.

³⁰ M. Brandys *Twardy człowiek*. „Kultura” 1983 nr 3. Także Herling-Grudziński pisał z lekceważeniem o Dubczeku jako naiwnym „prawomyślnym” reformatorze („Kultura” 1988 nr 3, s. 22–23).

kowa. Niechęć szefa polskiej partii wobec praskich reform wynikała tu właśnie z systemowo zdeterminowanej psychologii partyjnego funkcjonariusza. Niereformowalność władzy komunistycznej w Polsce objawiła się jako skutek alienacji „czerwonych” mechanizmów rządzenia. W *Malpeczce*³¹ przedstawił Brandys absolutną bezideowość komunistów stanu wojennego, ale i to nie prowadziło go do wniosku, że skoro cyniczna ekipa Jaruzelskiego jest zdolna do wszystkiego, być może przymuszona okolicznościami zasiądzie kiedyś do stołu rokowań. Marek Nowakowski przedstawiał polskich komunistów jako „janczarów” z Moskwy, którzy zawsze będą działać zgodnie z totalitarną logiką mechanizmu imperium.³² Po wyborach do Sejmu w roku 1985, które zbojkotowało (tylko? aż?) 40% Polaków, odrodziła się (przytłumiona po Sierpniu) pesymistyczna wizja realnego socjalizmu jako systemu skutecznej manipulacji i biernego współdziałania. Najostrzej objawiło się to w utworach poświęconych bolesnej sprawie udziału żołnierzy służby zasadniczej w zdławieniu „Solidarności”. „Co zrobisz, / gdy rozkazano strzelać do bezbronych?” W wierszu Krynickiego opublikowanym w 1986 roku polski żołnierz z 13 grudnia 1981 roku odpowiadał na to pytanie: „Miałem szczęście pilnowałem wieży telewizyjnej”.³³ Obraz Polaka wewnętrznie zbuntowanego, ale równocześnie działającego zgodnie z regułami gry w obrębie systemu, powracał u kilku autorów. W połowie lat osiemdziesiątych Janusz Anderman przedstawiał społeczeństwo polskie jako zdezorientowane i zsowietyzowane, jako zbiorowość, w której psychice bunt i nienawiść do „czerwonych” spletały się z chytrym przystosowaniem do realiów. Poczucie, że opór społeczny słabnie, dochodziło do głosu i w podziemnej publicystyce, i w podziemnej literaturze. To, że nic się nie zmieni za naszego życia, zaczynało uchodzić za oczywistość. Waldemar Kuczyński³⁴ przekonany, że nadchodzi długi czas „spokoju

³¹ M. Brandys *Malpeczka*, „Kultura” 1982 nr 12.

³² M. Nowakowski *Kto to zrobił*, Warszawa 1990, s. 217.

³³ Zob. „Kultura” 1986 nr 10, s. 61. Oskarżanie szeregowców LWP o współdziałanie w zdławieniu „Solidarności” było w literaturze niezależnej rzadkie. Dominowała wizja żołnierzy, którzy wstydzą się tego, co robią, ale wykonują wszystkie rozkazy. Zob. np. J. Bocheński *Stan po zapaści*, NOWA 1987, s. 20. Powrócono też do sprawy udziału Polaków w inwazji na Czechosłowację. W poemacie *Lekcja o literaturze polskiej (prawie centon)* Jacek Trznadel pisał o „Hańbie dzieci Warszawy”, które — jego zdaniem — posłusznie wzięłyby udział w każdej pacyfikacji (także pacyfikacji któregoś z krajów azjatyckich), tak jak wzięły udział w pacyfikacji Czechosłowacji w 1968 roku.

³⁴ W. Kuczyński *O niektórych postawach w opozycji*, „Kultura” 1986 nr 3.

w Warszawie”, wzywał do realistycznego wallenrodyzowania w strukturach oficjalnych, podziemna publicystyka nawoływała zaś do myślenia o przyszłości w kategoriach „długiego marszu”, rysowano też analogie między apatią lat osiemdziesiątych a paraliżem społeczeństwa po powstaniu 1863 roku.

Dawał też o sobie znać uraz zdrady Polski przez zachodnich sojuszników. Obawę, że Zachód znów może powtórzyć Jałtę, wzmacniało poczucie, że państwa demokratyczne mimo gestów sympatii traktują Polskę jako niewygodnego „chorego człowieka Europy”. Dawano wyraz przebijającemu poczuciu niezmienności sytuacji geopolitycznej. „I nie wiadomo ile wieków / Ma trwać imperium ich globowe” — pisał w 1984 roku Jarosław Marek Rymkiewicz.³⁵ „W kraju zmieniło się wiele / i nic się nie zmieniło” — konstatował Tomasz Jastrun w 1988 roku. „Głucho wszędzie ciemno wszędzie / Już wszystko było co będzie”.³⁶ Kisielewski dawał upust swoim sarkastyczno-pesymistycznym skłonnościom. Znamienne też, iż mimo zmieniania się sytuacji w Polsce i ZSRR z miesiąca na miesiąc, entuzjastycznie przyjęto „powrót” emigracyjnej twórczości Józefa Mackiewicza, w którego książkach myśl o jakimkolwiek kompromisie z bolszewizmem była z furją wyszydzana.³⁷ Powróciła też wizja systemu jako Wielkiego Mechanizmu „reżyserującego” zachowania funkcjonariuszy komunistycznych.³⁸

³⁵ *Ulica Mandelsztama i inne wiersze z lat 1979–1985*, Kraków 1992. Marząc o wybuchu wolnościowych rozruchów w Alma Acie i Taszkencie Rymkiewicz stwierdzał równocześnie: „A nim wybuchnie to stulecia miną” (s. 13).

³⁶ Zob. np. W. Charłamp *Dziennik zewnętrzny*, „Kultura” 1988 nr 6, s. 82: „Czym staje się nasze społeczeństwo? Nasz naród jest jak lawa. Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa, lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi. Otóż jest właśnie rok 1988 i ja, osobiście i zupełnie prywatnie, zacząłem mieć co do tego — Panie Adamie — pewne wątpliwości”. Jeszcze w 1989 roku Charłamp pisał o sowietyzacji Polaków i o wąskim kręgu opozycji. Adam Poprawa notował zaś 16 listopada 1988: „Już chyba koniec. Kiosk przy placu Bema, / Znów niewolnicy stoją po gazety” („Kultura” 1988 nr 9, s. 35). W *Kraju świata* (Paryż 1988) Janusz Anderman opisywał syndrom szczęśliwej niewoli: skryte samozadowolenie trwania Polaków w dwuznacznej „heroicznej” pozie ofiar nowej okupacji.

³⁷ Mackiewicz pisał: „bolszewizm nie zna kompromisu. Gdyby go znał, nie byłby bolszewizmem. to jasne. A więc zlikwidowani zostaną wszyscy niebolszewicy” (*Droga donikąd*, Londyn 1989, s. 177). Fala fascynacji Mackiewiczem w latach osiemdziesiątych łączyła się z niechęcią do „paktowania” z czerwoną władzą (zob. np. J. Malewski [W. Bolecki] *Ptasznik z Wilna*, Kraków 1991 i *Wyrok na Józefa Mackiewicza*, Londyn 1991).

³⁸ Np. opowiadanie Marka Nowakowskiego *Śledztwo*, dotyczące procesu Macieja Szczepeńskiego, rysowało obraz „nieuchronnych praw wynaturzenia” władzy w systemie

Zarówno więc obraz władzy, jak i obraz społeczeństwa kreowany przez wielu pisarzy wykluczał jakiegokolwiek nadzieje na rychły koniec komunizmu. W najbardziej nawet optymistycznych prognozach myślano co najwyżej o jakimś powtórzeniu Października 1956. Nawet w pełnym rozkwicie *glasnosti* Herling–Grudziński przewidywał co najwyżej kolejną „odwilż”³⁹, a Kazimierz Brandys w 1987 roku zastanawiał się, czy Gorbaczow nie jest w istocie aktorem lepszym niż Gregory Peck.

„Zadyma” i Sybir: konflikt języków

Oczywiście była to nieufność całkowicie uzasadniona. Ludzie, którzy sparzyli się już nie jeden raz, woleli zachować dystans wobec niepewnych zapowiedzi nowego. Nie tylko dlatego katastroficzne diagnozy utrzymywały się jednak w przededniu upadku imperium. Trzeba wziąć pod uwagę też jeszcze jeden element ówczesnej sytuacji — tyleż socjologicznej, co estetycznej natury. Nie był to oczywiście moment najważniejszy, nie warto go jednak, jak sądzę, lekceważyć. W latach osiemdziesiątych zarysował się bardzo silny rozdzwitek między językiem literatury a „poetyką” zdarzeń, językiem patriotycznej ulicy, językiem elit opozycji i językiem Kościoła, a także, oczywiście, językiem władzy. Dostrzegł to Mrozek w *Alfie*: uwięzienie Wałęsy zostało z całą świadomością wyreżyserowane przez ekipę Jaruzelskiego w taki sposób, by nie dawało się opowiedzieć w kodzie romantycznym (np. w symbolicznym języku opowieści o Cichowskim z III części *Dziadów*). „Poetyka” tego zdarzenia rozminęła się całkowicie ze społecznymi „oczekiwaniem”, które określał romantyczny stereotyp zesłania. „Oczekiwane” losy Wałęsy Mrozek (nie bez ironii) rekonstruował następująco: jedni mówią, że

sojalistycznym, przywołując topos „czerwonego” *perpetuum mobile*. Bohater Nowakowskiego, prawnik, podczas procesu „zrozumiał ostatecznie, że [oskarżeni] są jak trybiki wkręcone w gigantyczną, niezmiennie toczącą się maszynę i ich usunięcie wcale nie zmienia pracy tego mechanizmu” („Kultura” 1984 nr 4).

³⁹ „Kultura” 1987 nr 12, s. 22. 17 lipca 1988 roku Herling–Grudziński drwił ze złudzeń polskich intelektualistów uczestniczących w spotkaniu z Gorbaczowem na Zamku Królewskim w Warszawie („przed świetlanym obliczem nowego rosyjskiego cara–reformatora” — „Kultura” 1988 nr 9, s. 12), w grudniu 1988 roku zaś określał Jaruzelskiego jako „polskiego Namiestnika” władz rosyjskich. Inaczej Kołakowski, który już w 1987 roku uznawał politykę Gorbaczowa za przyczynę przyszłego „rozkładu imperium” („Kultura” 1987 nr 7, s. 77). Ewentualną repetycję 1956 roku przewidywał Nowak–Jeziarański („Krytyka” nr 30/1988).

„jesteś ranny, że się broniłeś i wzięli cię rannego. Inni, że zginąłeś, jedni, że od kuli, drudzy, że zakatowany. Jedni, że nie zabity, ale zniknąłeś. (...) Że zniknąłeś i teraz organizujesz powstanie. Zbrojny opór”.⁴⁰ Oczywiście wszystko — jak wiemy — zostało „zakomponowane” inaczej.

Powstał też specyficzny język „internatów” (ośrodków dla internowanych): „ubecja”, „interna”, „komuchy”, „bolszewia”, „kocioł”, „nalot”, „zrzuty” (paczki z Zachodu), „konspira”..., który ujmował starcie z komunizmem w kategoriach szyderskiej gry z „głupcami” i „łobuzami”. To, że władza nie posłużyła się metodami z grudnia 1970, sprawiło, że demonstracje patriotyczne często przeradzały się w rodzaj happeningu, patriotyczna ulica nazywała je „zadymami”. Później ton ten wzmocniło pojawienie się Pomarańczowej Alternatywy, dążącej do przeobrażenia starcia politycznego w teatralną „zabawę” uliczną.⁴¹ Ci sami jednak pisarze, którzy w rozmowach prywatnych posługiwali się słowem „zadyma” na określenie wielogodzinnych gonitw młodzieży z chorągwiami po ulicach polskich miast, wyraźnie unikali tego określenia w poezji i prozie. Pragnienie wysokiej romantycznej „dykcji” zdarzeń było powszechne także w politycznym folklorze lat 1981–1983.

Stan wojenny, wydarzenie o nieustabilizowanej tożsamości (tragiczne, lecz i o silnych akcentach groteskowych)⁴², wyobrażenia opozycyjna starała się wtłoczyć w symboliczną strukturę III części *Dziadów*, Sybiru, *Reduty Ordona*, a także w wizję demonstracji poprzedzających Powstanie Styczniowe czy w analogię wojenno-okupacyjną. Tendencja ta kulminowała w poetyce „mszy za Ojczyznę” (recytacje poezji romantycznej przez renomowanych aktorów, kazania księdza Popiełuszki), chociaż równocześnie zarysowało się napięcie między tą poetyką a tonacją kazań prymasa Glempa, który wyraźnie nawiązywał do stylu wypowiedzi arcybiskupa Zygmunta Felińskiego z 1863 roku. W teatrze i poezji odżyły wyobrażenia mesjanistyczne (*Anhelli* zespołu NST, powieść Henryka Wańka *Dziady berlińskie*, Brylla *Adwent*)⁴³. Pisząc o 13 grudnia 1981 roku Rymkiewicz przywoływał topos Polski umierającej na krzyżu, a Bryll nawiązywał do tradycji powstania 1831 roku.

⁴⁰ S. Mrozek *Alfa*, w: *Dramaty*, Kraków 1990, s. 101.

⁴¹ Zob. *Pomarańczowa Alternatywa*, „Kultura” 1988 nr 3; T. Jerz *Młody Wrocław*, „Kultura” 1988 nr 9.

⁴² W. Chałcamp *Dziennik zewnętrzny*, „Kultura” 1989 nr 2, s. 87.

⁴³ Zob. A. Wójcik *Przekraczając granice*, „Kultura” 1987 nr 7/8, s. 187.

Władze o tym wszystkim oczywiście wiedziały i nie przypadkiem symbolicznym reprezentantem tyranii uczyniły — rzecz bez precedensu w dziejach komunizmu — Jerzego Urbana, satyryka w randze ministra, postać niczym z Grand Guignolu. Reżyserowany w ten sposób obraz władzy miał nie dopuścić do wysokiej romantycznej „lektury” zdarzeń przez społeczeństwo. Ironiczny i szyderczy język propagandy przedstawiał starcie „Solidarności” z systemem jako „awanturę” wywołaną przez nieodpowiedzialnych frustratów, którzy zapomnieli o realiach geopolitycznych. Wszystko to miało obniżyć patos starcia — i zablokować myślenie historycznymi analogiami.⁴⁴ Internowanie zaś części działaczy niepodległościowych w ośrodkach wypoczynkowych, gdzie z całą premedytacją stworzono im warunki materialne lepsze od tych, w jakich żyły miliony Polaków kupujących żywność na kartki, było częścią ogólniejszej strategii paraliżowania tradycyjnych polskich wyobrażeń o walce i prześladowaniu, ukształtowanych w wieku XIX.

Reżyserowana przez władze semiotyczna „niewygoda” tej sytuacji była dotkliwie odczuwana przez wielu Polaków. W dziełach romantycznych (i w narodowym wspomnieniu) naprzeciw zniewolonej Polski stał demoniczny Nowosilcow, budzący grozę car i diaboliczny Książę Konstanty, za którym czaił się cień Sybiru. Polska świadomość stanu wojennego chciała „powtórzenia” duchowej tonacji tamtego starcia. Dlatego, choć patriotyczne demonstracje (i represje) z lat osiemdziesiątych radykalnie różniły się od masakry na Placu Zamkowym z 8 kwietnia 1861 roku, sporo pisarzy niezależnych starało się nie dostrzegać tej różnicy i zdecydowany nacisk położyło właśnie na myślenie historycznymi analogiami. Nie akcentowano też ludycznych aspektów stanu wojennego (które dostrzegł np. Białoszewski).

To pragnienie utrzymania wysokiego romantycznego tonu polskich doświadczeń wzmocniło dawną tendencję do depersonalizacji władzy. „Nicość nakłada bagnety” — tak Krynicki określał sprawców stanu wojennego⁴⁵. Podobnie wrogów wolności określał Herbert w *Raporcie z obłożonego miasta*. Nie-negocjacyjny obraz władzy komunistycznej jako zbrodniczego bezosobowego systemu, wzmocniony urazem zabój-

⁴⁴ O myśleniu historycznymi analogiami po 13 grudnia 1981 pisał P. Wandycz w szkicu *O historycznych analogiach*, „Kultura” 1983 nr 7.

⁴⁵ „Kultura” 1986 nr 10, s. 58. O „granicach kompromisu z bagnetem” pisał Krzysztof Hariasz („Kultura” 1987 nr 10, s. 30).

stwa księdza Popiełuszki, w latach osiemdziesiątych święcił swój prawdziwy tryumf.⁴⁶

Naprzeciw „lodowej ściany” imperium, czyli Montseguer 1989

Literatura rysując taki obraz władzy („głupcy i siepacze” — Krynicki, „oprawcy” — Tomasz Jastrun), szyderczej i pragmatyczno-pozytywistycznej formule języka władzy, pragnącej obniżyć duchowy ton starcia, przeciwstawiła patos wiecznego zmagania z tyranią i patos kłęski.

„Nie mijasz, godzino próby” — pisał Krynicki w roku 1986. „Naprawdę umiemy żyć dopiero w kłęsce” — pisał Zagajewski, dodając autoironicznie — „Oby / nie zaskoczyło nas zwycięstwo”⁴⁷. W 1987 roku przebywający w Paryżu Brandys stwierdzał: dziwne, ale życie w Polsce komunistycznej „przy całej obwiłości i szarzyźnie, było jakoś gęstsze, intensywniejsze. Okresami żyło się wśród napięć, które dodawały rumieńców i wyrabiały muskulaturę. Sens życia tworzyły nam harce z władzą (...) podpisywanie zbiorowych oświadczeń. Albo niepodpisywanie. (...) To rozumiem, to były przeżycia!”⁴⁸ Ale Brandys miał na myśli nie tylko przyjemność doznawania moralnej wyższości nad „czerwonymi” — przede wszystkim chodziło mu o pisarski „gaz”, którego dostarczały mocne wrażenia, o jakich nawet śnić nie mogli pisarze na Zachodzie. „A jak z pisaniem? Czy tu ma się gaz?” — pytał paryskiego Brandysa Konwicki. A może — odpowiadał Brandys — tam, „gdzie trzeba protestować, bać się upokorzeń i bronić się przed upokorzeniami, życie jest prawdziwsze?”. Ilu pisarzy niezależnych myślało podobnie? Towarzyszyła czasem takim nastrojom pogarda dla „naiwnego”, „miękkiego” Zachodu, który „niczego nie rozumie”, pakuje z „czerwonymi” i żyje życiem rozrzedzonym. Tomasz Jastrun narzekał, że jedyną reakcją na wieczne polskie cierpienie (takie samo w XIX i XX wieku) jest obojętny „śpiew francuskiego

⁴⁶ Zabójstwo Popiełuszki umocniło „systemową” nie-negocjacyjną wizję komunizmu. „Czy rzeczywiście ważne jest ustalenie, kto jest naprawdę odpowiedzialny za śmierć księdza Popiełuszki?” — pytał Andrzej Artur Grabiec („Kultura” 1985 nr 1/2, s. 9). Mordercy i inspiratorzy to tylko „mechanizmy ustroju”. „Z takim ustrojem żadne społeczeństwo nie ma szans dogadania się”. Jedyna możliwość to „*ecraser l'inflame*”.

⁴⁷ A. Zagajewski *List. Oda do wielości*, Paryż 1983, s. 55.

⁴⁸ K. Brandys *Miesiące 1985–1987*, Warszawa 1989, s. 137.

języka”.⁴⁹ Miłosz słusznie ironizował na temat takiej postawy w eseju *Szlachetność, niestety*.⁵⁰ „Co by się stało, gdyby pewnego dnia (...) Polska odzyskała swobodę życia politycznego? Czy utrzymałoby się to wspaniałe napięcie duchowe (...)? Czy to, co powstało jako odpowiedź na niebezpieczne wyzwanie totalitaryzmu, przestało by istnieć tym samym w dniu, w którym zniknęłoby samo to wyzwanie?” — pytał z niepokojem w 1986 roku Zagajewski, wskazując na paradoks: komunistyczne zagrożenie bardzo dobrze służyło polskiej kulturze.⁵¹ Stwarzało to, co w niej najlepsze? Czy to także dlatego Pan Cogito niemal do ostatnich dni PRL-u pragnął stanąć naprzeciw monumentalnej „lodowej” ścianie imperium, tak jak jego romantyczni przodkowie, by walczyć samotnie z potęgą?⁵²

⁴⁹ T. Jastrun, „Kultura” 1986 nr 1, s. 120, nr 12, s. 61.

⁵⁰ Cz. Miłosz *Szlachetność, niestety*, „Kultura” 1984 nr 9. Zdaniem Miłosza, polityczne zaangażowanie nie tylko pozwalało pisarzom opozycyjnym zaleczyć podświadomą niewiarę artysty w „trwałą wartość sztuki”, obdarzało ich też równocześnie doskonałym samopoczuciem moralnym „sprawiedliwych”. Właśnie walka z komunizmem, szczególnie walka przegrana, pozwalała przezwyciężyć kompleks społecznej izolacji artysty, dręczący pisarzy w XX wieku. Odosobnienie artysty „tym razem wydaje się definitywnie skończone”. „Gdyby nie została rozgromiona «Solidarność», upolitycznienie straciłoby wkrótce swoją intensywność (...)”. „Taka jednak integracja nie obywa się bez kosztów”. „Obsesja moralnego obowiązku piszących” stała się „najgorszym skutkiem wewnętrznej inwazji 13 grudnia 1981 roku”. Na podobne zjawisko zwracał uwagę też Paweł Morga w *Notatkach o bojkocie* („Kultura” 1984 nr 1), wedle którego właśnie poprzez bojkotowanie imprez oficjalnych peerelowski artysta pół-konformista odzyskiwał dobre samopoczucie moralne. W ujęciu Morgi stan wojenny stał się dla polskiego inteligenta szansą moralnego samoczyszczenia, przy czym cena owego samoczyszczenia — z uwagi na umiarkowane represje — nie była zbyt wygórowana.

⁵¹ A. Zagajewski *Solidarność i samotność*, Paryż 1986, s. 27.

⁵² T. Jastrun, „Kultura” 1986 nr 3, s. 19. Wpływ Herberta na poetów i publicystów niezależnych w latach osiemdziesiątych był ogromny. Moralny wzór *Przesłania Pana Cogito* stał się wzorem dla wielu autorów. Z Herbertowskiej perspektywy oceniano nawet postawę milionów Polaków podczas wyborów 1985 roku. „Ponad połowę naszych rodaków — pisał Jan Lityński — zawiadło owo ulotne wrażenie, które najcelniej określił kiedyś w swym słynnym wierszu Zbigniew Herbert — poczucie smaku” (*Rozważania o bojkocie*, „Kultura” 1985 nr 12, s. 12). Nawiązania do Herberta także w: A. Bąkowski *Potęga złego smaku*, „Kultura” 1988 nr 5, s. 21–22; J. Trznadel *Księga morderców*, „Kultura” 1985 nr 4, s. 48 (wiersz o zabójstwie księdza Popiełuszki). W 1985 roku Jan Prokop w eseju *Samosierra i Szlissenburg* („Puls” nr 26/1985) bronił tradycji „niezłomnej walki bez względu na szanse sukcesu”. Nawiązując do wiersza *Do matki Polki*, pisał o wierności „sprawom przegranym”. Stadny inteligencki narcyzm szlachetnych obrońców wartości starał się wyszydzić Rafał Grupiński w eseju *Ci wspaniali mężczyźni od podstawowych wartości*, „Kultura” 1988 nr 9.

W tym samym 1985 roku, w którym doszło w Gdańsku do aresztowania funkcjonariuszy SB współpracujących z nielegalną „Solidarnością” i konfiskat podziemnej gazety milicjantów „Godność”, redakcja „Krytyki” opublikowała utwór Herberta *Securitas*⁵³, w którym tajna policja została przedstawiona jako nieśmiertelny model struktury państwa komunistycznego, akceptowany skrycie przez zniewolone społeczeństwo. Tekst Herberta sugerował, że w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, po zdławieniu dziesięciomilionowej „Solidarności”, walka o wolność może mieć nadal formę tylko bezsilnego protestu samotnego inteligenta. Znamienne: nikt z polskich pisarzy nie podjął polemiki z koturnowo upozowanym *Przesłaniem Pana Cogito*, chociaż nietrudno sobie wyobrazić, co o tym „zamurowaniu” polskiej świadomości w Panu Cogito pomyślałby sobie Gombrowicz. Przeciwnie: pod koniec 1988 roku, w wyznawczym wierszu adresowanym do Herberta, Jacek Bierezin pisał:

Zbyszku [...]
Wierzę głęboko, że te kilkanaście
Twoich wierszy sprawi,
że kilkuset młodych ludzi
pójdzie znowu do więzienia.
Ponieważ trzeba być wiernym.
Ponieważ trzeba bronić
Murów Montsegur.
Ponieważ trzeba wsiąść
Na statek „Argo”.
Ponieważ trzeba płynąć
do Ultima Thule.⁵⁴

Po wielkiej fali strajków w lecie 1988, w epoce Pomarańczowej Alternatywy i negocjacji przygotowujących zejście komunizmu z politycznej sceny, w czasie, gdy rozsypujący się reżim wypuszczał z więzień kogo się tylko dało, Bierezin sugerował, że wzorem dla Polaków na rok 1989 powinien być beznadziejny heroizm Albigenów oblężonych przez wojska inkwizycji w twierdzy Montsegur, opisany przez Herberta w esej

⁵³ „Krytyka” nr 19/20 (1985). *Securitas* — pisał Herbert — „czerpierze siły żywotne z naszych nadziei i obaw”, „stworzyła układ zamknięty, czerpiący energię sam z siebie”. „Naruszenie tego układu wydaje się równie niemożliwe jak zmiana praw grawitacji”. W 1985 roku Herbert powoływał się na słynny tekst Tyrmanda o Piaseckim i na słowa Miłosza, określające Partię jako „spadkobiercę” faszyzującej ONR (J. Trznadel *Hańba domowa*, NOWA 1987, s. 141).

⁵⁴ J. Bierezin *List pisany nocą*, „Kultura” 1989 nr 4, s. 54.

Barbarzyńca w ogrodzie. Taką postawę tłumaczyło zapewne emigracyjne oddalenie autora — ale czy tylko ono?

Szydercze spojrzenie Andermana na patriotyczne upozowanie internowanych (i sugestia, że solidarnościowe podziemie stworzyło romantyczno-stereotypową nowomowę patriotyzmu), ironia Kuśniewicza, chłód Rybskiego, żarty Białoszewskiego w *Kabarecie Kici Koci* czy kwaśne szyderstwo Kisielewskiego z „dostojnego bzika tragiczności” panującego w *Dzienniku* Herlinga-Grudzińskiego nie nadawały tonu polskiemu życiu. Dominowało inne brzmienie.

Nie warto jednak z tego drwić. Istotę doświadczenia lat osiemdziesiątych stanowiło gorzkie upokorzenie płynące z bezsilności, nie mające precedensów w polskiej historii. Ekipa Jaruzelskiego chciała przede wszystkim ośmieszyć, poniżyć i obezwładnić społeczny opór odzierając go z romantycznych barw poprzez reżyserowanie politycznego konfliktu w taki sposób, by tradycyjne formy ekspresji patriotycznej rażąco nie przystawały do rzeczywistości. Powrót do romantyzmu pozwalał to upokorzenie zaleczyć, wysoka „dykcja” zdarzeń, odbudowana przez literaturę, pozwalała przezwyciężyć semiotyczną (i psychologiczną) blokadę protestu, przenieść starcie w dobrze znany polskiej kulturze sakralny wymiar wielkiej walki ze Złem, wzmacniała też zranioną do żywego zbiorową świadomość. Sztuka sięgająca do romantyzmu naprawdę pomogła wielu ludziom przetrwać zły czas.

Równocześnie jednak to romantyczne samopoznanie, które wzmacniało narodowego ducha, utrudniało orientację w zmieniającej się rzeczywistości — taka była cena przewycięzania frustracji. Bo Kiszczak nie był Nowosilcowem, tak jak Jaruzelski nie był Wielkim Księciem, choć o tym, że nimi byli, starała się przekonać czytelników podziemna publicystyka.⁵⁵ Także pobyt działaczy opozycyjnych w ośrodkach wczasowych MON-u nie stał się Sybirem, choć internowani w swoich relacjach stale podkreślali poczucie, że mogą w każdej chwili zostać, jak ich przodkowie, wywiezieni na Wschód.

To samopoznanie romantyczne niemal do ostatnich dni PRL-u utrzymywało nie-negocjacyjną wizję władzy i usztywniało postawę niezłomnych.⁵⁶

⁵⁵ „Jak walczyć z Rosją i jej Wielkim Księciem Jaruzelskim?” — pytał Maciej Poleski w artykule *21 uwag o dialogu z terrorystą*, „Kultura” 1982 nr 9.

⁵⁶ Marek Łatyński przewidywał w 1985 roku, że uraz zdrady sprawy polskiej przez PZPR popchnie społeczeństwo polskie do krwawego odsunięcia komunistów od władzy. Zob. *Wariacje na temat Jaruzelskiego*, NOWA 1987, s. 46.

Tymczasem w rzeczywistości, jak o tym pisał już wówczas w „Kulturze” Spektator, Pan Cogito stał wobec pragmatyków, gotowych w sprzyjających okolicznościach natychmiast zmienić front. Myślenie historycznymi analogiami, teza o „samoobsłudze” niewoli i utrzymywanie się w alienacyjnej wizji systemu w połączeniu z estetyczno-moralną perspektywą „samotnego protestu” — wszystko to sprawiło, że upadek komunizmu (negocjacje i częściowo wolne wybory) zaskoczył polską literaturę niezależną. Nikt nie przewidywał takiego wariantu zdarzeń.

Ale jest to tylko część prawdy. Jeśli bowiem czas upadku komunizmu i model zachowań elit władzy z końca lat osiemdziesiątych nie mieścił się w przewidywaniach polskiej literatury, nie zaskoczył polskich pisarzy sam mechanizm załamania się imperium. Literatura polska, i to już od połowy lat sześćdziesiątych, podobnie jak krąg paryskiej „Kultury”, doskonale bowiem przeczuła „narodową” formę rozpadu systemu. Od wielu lat „polska polityka wschodnia”, wpisana w temat kresowy i temat mniejszości, kształtowała się tak, jak by polscy pisarze wiedzieli, że kiedyś wolna Polska stanie naprzeciw wolnych narodów sąsiednich, które wyłonią się z rozpadu imperium. Romantyczne samopoznanie polskich pisarzy z jednej więc strony utrudniało orientację w zmieniających się realiach, z drugiej jednak — to właśnie dzięki romantycznemu mitowi wielonarodowej Galicji, kresów i Wilna literatura nigdy w zasadniczy sposób nie odeszła od idei „przyjaciół Moskali”, przyjaciół Ukraińców i Litwinów — przez lata komunizmu budowała ponad granicami zręby duchowego współistnienia z sąsiadami.⁵⁷

⁵⁷ „Robić wszystko, by nieprzyjaciół wczorajszych i dzisiejszych przeobrazić w przyszłych, lub przynajmniej w rzetelnych partnerów koegzystencji wolnych ojczyzn” — pisał Józef Szrett w esej *Dolina między górami* („Kultura” 1984 nr 1, s. 16). Wielu polskich pisarzy pojałtańskich mogłoby się podpisać pod tę deklarację.